№ 26. Warszawa, dnia 17 (29) Września 1880 r. Rok 1.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

OD REDAKCYI.

Z dniem **1 Października** „NOWE MODY PARYZKIE" prenumerować będzie można w **dwóch edycyach:**

Edycya I,

obejmuje **tylko Dział Mód**, to jest co dwa tygodnie numer cały, zapełniony rycinami, z **tablicą kroju, ryciną kolorowaną**, lub **fasonem z bibułki.**

Prenumerata wynosi w Warszawie.

Miesięcznie rs. — kop. 42.
Kwartalnie rs. 1 kop. 25.
Półrocznie rs. 2 kop. 50.
Rocznie rs. 5 kop. —

Na prowincyi.

Kwartalnie rs. 1 kop. 60.
Półrocznie rs. 3 kop. 20.
Rocznie rs. 6 kop. 40.

Edycya II,

obejmuje **część literacką z dodatkiem powieściowym** co tydzień, wraz z **działem Mód**, powiększonym **wielkiemi tablicami**, zawierającemi najmodniejsze ubrania na każdy sezon.

Prenumerata Edycyi II, wychodzącej co tydzień wynosi:

w Warszawie.

Miesięcznie rs. — kop. 75.
Kwartalnie rs. 2 kop. 25.
Półrocznie rs. 4 kop. 50.
Rocznie rs. 9 kop. —

Na prowincyi.

Kwartalnie rs. 3 kop. —
Półrocznie rs. 6 kop. —
Rocznie rs. 12 kop. —



Ryc. 1. Toaleta wizytowa. Cena fasonu 50 kop. Ryc. 2. Kostium spacerowy. Cena fasonu 50 kop.

Opis Rycin.

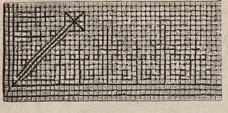
Ryc. 1. Toaleta wizytowa z fijołkowej materyi. Przód w plisy układany, z falbankami podłużnemi. Tiunika i stanik z atłasu tegoż cieniu, kamizelka z bufek z fijołkowej materyi; koronka biała służy do przybrania.

Ryc. 2. Kostium spacerowy. Spódnica z gładkiego wełnianego materyału, z drobnemi falbankami, tiunika à tablier, ozdobiona szlakiem z materyału w paski. Kaftan „directoire" z mocno odwiniętemi klapami i kamizelką do stanu z białej piki: formę stanika podaje fig. 28—33.

Ryc. 3, 4, 5, 9 i 10. Woreczek do roboty z czerwonego atłasu z haftem, który wykonywa się na kanwie jedwabiem niebieskim i czerwonym, podług wzoru ryc. 9 i 10. Podkłada się sztywny papier i daje podszewkę atłasową. Boki i denko stanowią bufy z atłasu. Takiż woreczek u góry przyszyty ściąga się na sznury.

Ryc. 6, 7 i 9. Kapy lub serwety z płótna, domowej roboty, z wyszyciem różnokolorową bawełną i jedwabiem czarnym.

Ryc. 11 i 8. Poduszka z haftem pośrodku, z niebieskiego atłasu, który w bufy po rogach jest ułożony. Środek poduszki zajmuje haft wykonany na płóciennej gazie różnokolorowym jedwabiem, ściegiem krzyżykowym i wyszywanym. Sznur gruby służy do oszycia wokoło. Kolory: 1) czerwonawo-niebieski, 2) niebieski,



Ryc. 3. Szczegół do deseniu, ryc. 7.

3) bronzowy, 4) czerwony, 5) ametystowy, 6) blado-niebieski, 7) jasno-lila, 8) ciemno-lila, 9) trawiasty, 10) ciemno-zielony, 11) jasno-zielony, 12) oranżowy, 13) purpurowy.

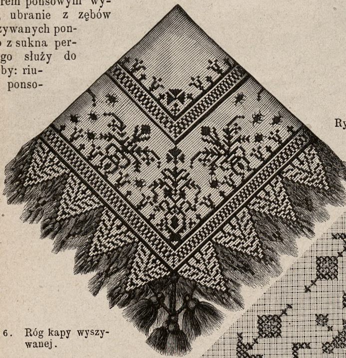


Ryc. 5. Woreczek na robotę.



Ryc. 4. Pałączek do woreczka, ryc. 5.

Ryc. 20. Koszyczek z trzciny lakierowanej, w środku kaszmirem ponsowym wybity; ubranie z zębów wyszywanych ponsowo z sukna perłowego służy do ozdoby: riusza ponsowa okala koszyczek.



Ryc. 6. Róg kapy wyszywanej.

Ryc. 25—29. Kapelusze modne.

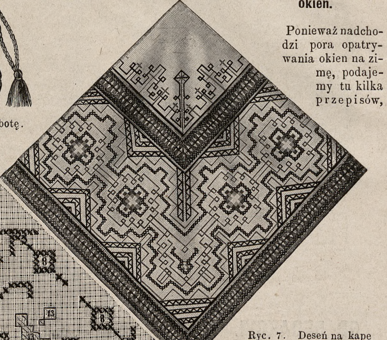
Ryc. 25. Kapotka ubierana ponsowym atłasem, podszyta jest tegoż cieniu aksamitem, z boku tuf z piór i kitek.

Ryc. 26. Toczek z bronzowego filcu, żółtym atłasem przybrany. Pióro kogucie z boku.

Ryc. 27. Kapelusz do teatru z czarnej koronki, perłami ozdobiony, z boku róże; końce lekko wiążą się pod brodą.

Ryc. 28. Kapelusz z wysoką główką, obciągnięty aksamitem ciemno-szafirowym; z boku ptaszek z rozłożystym ogonem. Rondko i główka pasmanteryą z pereł ubrane.

Ryc. 29. Kapotka aksamitna heliotrop, suto piórem z przodu ubrana; końce w kratę heliotrop z białem do wiązania pod brodą: klamra zdobi kapelusz.



Ryc. 7. Deseń na kapę lub serwetę.



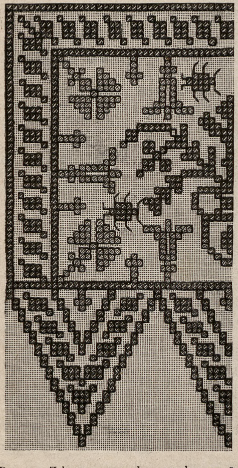
Ryc. 8. Deseń na poduszkę, ryc. 11.

Sposoby opatrzenia okien.

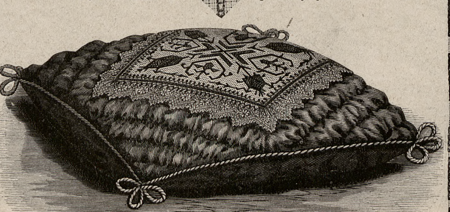
Ponieważ nadchodzi pora opatrywania okien na zimę, podajemy tu kilka przepisów, które się mogą czytelniczkom przydać.

Chcąc aby ciepło z mieszkania nie ulatniało się oknami, potrzeba, aby okna z zewnątrz szczelnie były dopasowane i niczem nie zalepiane. Dopiero podwójne okna wstawiwszy, należy je zakitować: z piasku, mąki żytniej i szmalcu zrobionym kitem.

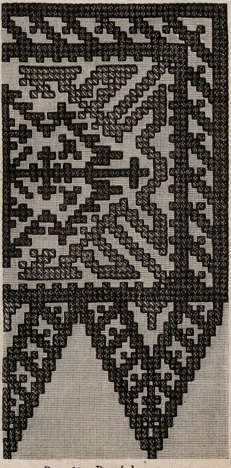
Mycie okien. Kredy łutów 4, triplu łutów 2, i wolusu łut 1; wszystko to utłuc miałko i przesiać przez muślin, a w razie potrzeby maczać w tem proszku kawałek flaneli i wycierać nią zwilżone



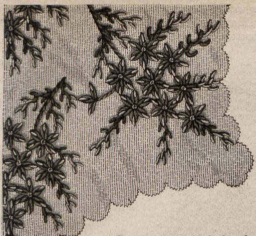
Ryc. 9. Zęby wyszywane do woreczka, ryc. 5, i na kapę, ryc. 6.



Ryc 11. Poduszka z ciemno-niebieskiego atłasu, środek haftowany.



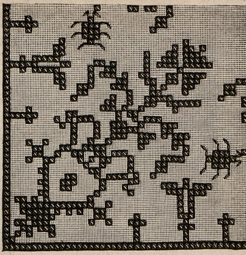
Ryc. 10. Deseń do ryc. 5.



Ryc. 12. Wzór haftu do koszyczka.



Ryc. 13 i 14. Kołnierzyk i mankiety z czarnego aksamitu z złotem wyszyciem.

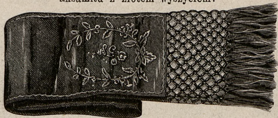


Ryc. 15. Deseń na kapę, ryc. 6.

zimną wodą szyby, dopóki nie będą czyste i świecące. Sama nawet tłuczona kreda, rozpuszczona w miękkiej wodzie, może być skutecznie użyta do mycia okien. Można je też wycierać na sucho sproszkowaną kredą.

Zamrożone szyby oczyścić. Rozpuściwszy soli zwyczajnej w wodzie, zmaczać w niej gąbkę i przesuwać nią po szybach zamarzłych, a natychmiast lód topnieć zacznie.

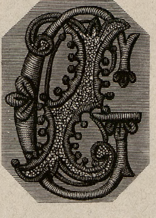
Zachowanie świeżego mchu w oknach. Chcąc, aby mech nie żółknął w czasie zimy, należy go przed włożeniem między okna umoczyć w farbce rozpuszczonej w wodzie, strząsnąć z niej i wilgotny układać w oknach, a do wiosny zachowa świeżość i kolor.



Ryc. 16. Krawatka ponsowa ze złotem wyszyciem.



Ryc. 17. Cyfra OL, atłaskiem.



Ryc. 18. Cyfry GZ, atłaskiem.

Odpowiedzi Redakcyi.

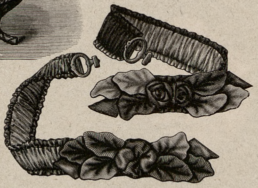
Pani Nag. w Kijowie. Fasony trzech najmodniejszych sukien, w tych dniach zostaną pocztą odprawione.



Ryc. 19. Czarne jedwabne rękawiczki i białe mitenki.



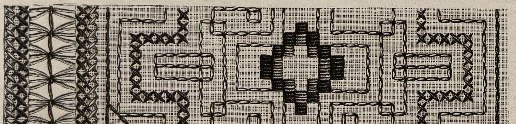
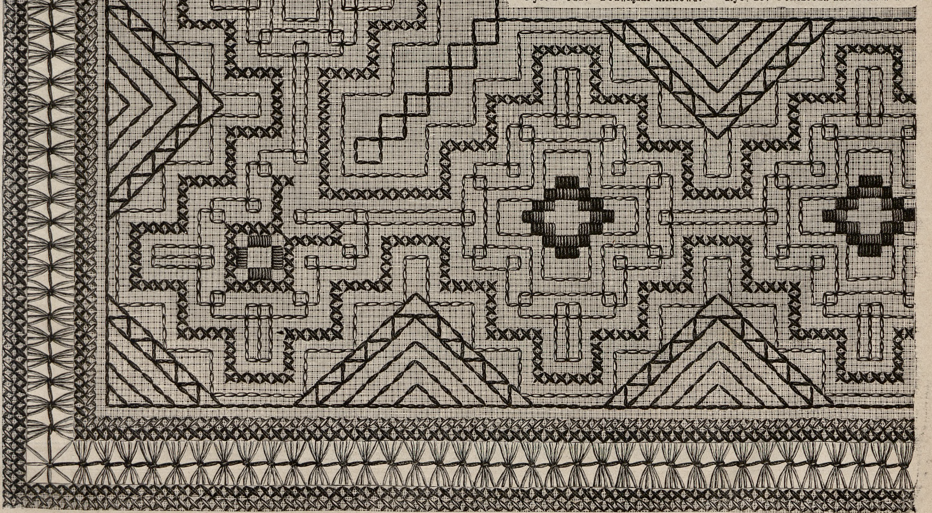
Ryc. 20. Koszyczek do roboty.



Ryc. 21 i 22. Podwiązki atłasowe.



Ryc. 23. Pończocha dziecinna w deseń.

Ryc. 24. Wzór na kapę, do ryc. 7.

Pani Celina T. Całą tablicę monogramów i liter haftu do znaczenia, wysłaliśmy.

Pani Drozd. w Serejach. Wzory koronek zostały zamówione na żądanie pani, zagranicą.

Pani Maryi Karas. w Permie. Jeżeli można, prosimy o zwrócenie ryciny kolorowanej, która służyła jako model balowej sukni. Każde objaśnienie co do ubrania zawsze jesteśmy z całą gotowością udzielić.

Pani Ks. Zmig. w Chrólczycach. Prosimy o odpowiedź na list.

Pani Stanisławie Bal. w Ekaterynosławiu. Toaleta balowa z kwiatami i wachlarzem od dwóch tygodni została wysłaną pod adresem pani, zapewne już ją pani odebrała.

Pani Adeli R. w Kuczabach. Polecamy kalendarz Dla Młodego Wieku.



Ryc. 25—29. Modne kapelusze.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Tablica kroju i Dodatek powieściowy. Zamek Arden, II.

Дозволено Цензурою. Варшава 17 Сентября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**

Dalszy ciąg „Nowych Mód Paryzkich“ do N-ru 26.

DLA DOBRA DZIECI.

Kto patrzy trzeźwo na sprawę wychowania, ten zgodzić się musi, że więcej się robi u nas dla.. szkody dzieci, niżeli dla ich dobra.

Dowodów na to szukać nie potrzeba, bo widzimy je codziennie na każdym kroku.

Źle pojęta, lub zaślepiona miłość rodzicielska, słabe nadzwyczaj upowszechnienie zdrowych pojęć i zasad pedagogicznych, wreszcie lekkomyślne, lub niedbałe traktowanie jednego z najważniejszych obowiązków, jakim jest wychowanie młodego pokolenia; wszystkie te i tym podobne przyczyny wywołują ów fakt, że *myśl zasadnicza* robienia wszystkiego co dzieciom *istotne dobro* zapewnić może, nader jeszcze słabo w społeczeństwie naszem jest rozwiniętą.

To też, podług nas, jeżeli czy to znajdzie się jednostka jakaś, co widząc braki stara się je zapełniać, czy też np. powstanie instytucya z prawdziwie pożytecznym celem pedagogicznym; w każdym z tych wypadków, prasa jest obowiązaną do szczerego poparcia usiłowań podejmowanych *dla dobra dzieci*.

Jednym z objawów usiłowań takich jest istniejący już od lat kilku w Warszawie, *„Zakład gimnastyki, zabaw i użytecznych zajęć dla dzieci“* urządzony i prowadzony przez p. *Teresę Mleczko*.

Różne już obecnie o metodzie Freblowskiej odzywają się zdania; na rozstrzyganie jednak tych kwestyi nie tutaj miejsce.

Zamiast wywodów o metodzie wspomnionej, powiemy tylko, że zadaniem i celem zakładu p. Mleczko jest: rozwój fizyczny i umysłowy dzieci, od 4-go roku ich życia, aż do chwili wejścia do szkół.

Cel to więc, jak widzimy ważny, a środki do niego prowadzące są starannie dobrane i w ogóle umiejętnie stosowane.

Dzieci przyjmowane są do zakładu od 4 do 10 roku; stosownie zaś do wieku i rozwinięcia umysłowego dzielą się na trzy oddziały: od 4 do 6, od 6 do 8 i od 8 do 10 roku.

Na pierwszem miejscu w programie jest wprawianie dzieci w czystą, wyraźną i poprawną wymowę; dalej zaś następują opowiadania i zajęcia, przy pomocy których, dzieci przygotowują się do pojęcia tych nauk, jakie następnie mają im być obszerniej wykładane.

Tak więc, obok opowiadań *z historyi Ś-tej*, dzieci nabywają pierwsze pojęcia *z historyi naturalnej*, o ziemi i o tem co się na niej znajduje, z uwzględnieniem trzech królestw: zwierzęcego, roślinnego i mineralnego.

Dalej idą w programie:

Cztery żywioły, z praktycznemi doświadczeniami przy zajęciach ogrodniczych.

Wiadomości ogólne o człowieku.

Geografia: pojęcie kształtu ziemi, główne strony świata, o miastach, wsiach, krajach, częściach świata, o lądach, górach, wodach i t. p.

Rachunki: pojęcie co to jest liczba, nazwanie liczb porządkowych, tabliczka mnożenia i 4 działania na patyczkach i sześciankach; liczby parzyste, nieparzyste, dzielenie całości na części z pojęciem ułamków.

Podział czasu: chwila, godzina, dzień, rok, pory roku, ich własności, pożytki i przyjemności.

Czytanie doraźne: przy pomocy układania liter i patyczków, a następnie wyrazów z ruchomego alfabetu.

Rysunki w kratkach: linie pionowe, poziome, ukośne, koła, figury geometryczne z objaśnieniem nazwisk, następnie rysowanie przedmiotów znanych, nakoniec kształtowanie liter czyli pisanie.

Muzyka: rozeznawanie dźwięków, pojęcie taktu i śpiewy chóralne.

Modelowanie z gliny: zajęcie, dające poznać zdolności artystyczne dzieci.

Gimnastyka: ruchy wolne i na przyrządach.

Oprócz tego, dzieci zajmują się robotami ręcznemi a mianowicie: wykałaniem, wyszywaniem, tkactwem, składaniem papieru, wycinaniem, pleceniem koszyczków, robotą kwiatów z papieru, introligatorstwem, budowaniem, wreszcie układaniem rozmaitych przedmiotów i kształtów artystycznych z sześcianków, cegiełek, kwadratów, trójkątów, linijek, patyczków i t. p.

Jak widzimy przeto z szeregu wymienionych tutaj (nie wszystkich jeszcze) przedmiotów, program wykładu, oparty głównie na metodzie poglądowej, jest obszerny, powiedzielibyśmy zaobszerny nawet.

W ogóle bowiem nie należymy do zwolenników przeładowywania głów dzieci licznemi naraz wiadomościami, które, jak z jednej strony obciążają zbytecznie pamięć, tak z drugiej znów, łatwo mogą w młodym umyśle wytworzyć pewien chaos pojęć.

Wprawdzie celem zakładu jest, obok dostarczania dzieciom, pożytecznych zabaw i zajęć, przygotowanie ich zarazem do szkół, a więc do nauki bardziej już systematycznej; niemniej jednak wątpić można, aby dzieci w tym wieku w jakim są wychowańcy zakładu, odnosiły istotną korzyść z wykładów np. o „władzach duszy“ o „rozdzielaniu się duszy od ciała“ i t. p.

Cokolwiekbądź, zakład p. Mleczko możemy śmiało nazwać prawdziwie pożytecznym, stworzonym *rzeczywiście dla dobra dzieci*, a więc zasługującym na najszczersze poparcie.

Nie mówimy tego na pamięć.

Całe urządzenie zakładu, mieliśmy sposobność zwiedzić szczegółowo i wynieśliśmy najprzyjemniejsze wrażenie.

Gromadka dzieci znajduje tu opiekę i zabawę, przy której, mimowoli *uczy się obserwować i myśleć*.

Zakład umieszczony w miejscu bardzo odpowiedniem, odznacza się ładem i porządkiem, a w szczegółach jego urządzenia, znać rozumną myśl pedagogiczną i zamiłowanie szanownej przewodniczki.

Jeżeli zaś co mielibyśmy do nadmienienia, to chyba to tylko, iżby dzieciom, szczególnie młodszym, można było pozostawiać więcej swobody, tak pod względem wyboru zajęć, jak i zabaw.

Jeżeli jedno z dzieci chce w danej chwili zająć się np. wykałaniem, a inne tkactwem, lub budownictwem, to nie należałoby może, ze względu na programowy porządek, wzbraniać im tego. Niemniej, jeżeli jedno z dzieci ma np. ochotę się bawić, drugie zaś posiedzieć spokojnie, to również, gdybym był kierownikiem zakładu, nie miałbym nic przeciwko tej swobodzie niewinnej.

Nie przeczę, że wczesne wdrażanie do ładu i systematyczności, ma swoją bardzo nawet dobrą stronę; ale nie powinno ono być połączone z pewną rutyną i rygorem krępującym zbyt wcześnie młode istoty, które przy względnej, i nie grożącej im niebezpieczeństwem swobodzie, mogą się właśnie dzielniej jeszcze rozwijać.

Zdanie to podzielają w ogóle pedagogowie, nie wątpimy więc, że i szanowna przewodniczka zakładu, zwróci nań uwagę.

Natomiast, jako jednę z bardzo ważnych zalet zakładu podnieść winniśmy: dobór wybornych pomocy naukowych, jak np. globusów, mikroskopów nawet i t. p.

W ogóle, kończąc o zakładzie pani Mleczko, nie pozostaje nam jak życzyć, aby ważność i pożytek jego przez jak najszersze koło rodziców został a zrozumianą, tak jak na to ze wszech miar zasługuje i aby ogół dał możność rozwijania się temu, co ma istotnie piękny i sympatyczny cel przed sobą: *dobro naszych dzieci.*

J. J.

Z TYGODNIA.

Przed niedawnym czasem otrzymaliśmy list, z którego treścią pragniemy poznajomić czytelniczki. Pani Z. L. pisze:

Szanowna Pani!

„Gdy według słów Twych własnych, wielkie dzieło z drobniutkich może się złożyć cegiełek, których już kilka na ten cel ofiarowano, nie odrzucisz może i mojej, jeżeli będzie przydatną. Nauczona skrzętnością przez rozumną matkę, staram się spożytkować rzecz najmniejszą, czy to sama, czy przez drugich. Wiedząc jak papier u nas jest drogi i jak wiele zdatnego nań materyału psuje się i marnuje, odkąd zaczęłam mieć dom swój własny, w przeznaczone na ten cel ogromne, zamykane pudło, składałam wszelkie skrawki i kawałki po każdej ukończonej robocie. Przez lat kilka ogromna masa tego się zebrała czysto i starannie. Gdybyś pani np. w swem piśmie i w innych zrobiła odezwę, aby panie i panienki zbierały skrawki na rzecz „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci“ i te około Nowego Roku w formie kolendy, z wymienieniem wagi i swego nazwiska, w oznaczone miejsce nadesłały, sprzedane do fabryk utworzyłyby może sporą cegiełkę.

„Zbieraliśmy kiedyś stare marki dla angielki i wysyłali do Londynu, czemużby nie można zbierać czystych skrawków i gałganków, w celu przysporzenia funduszu dla biednych dziatek w swym kraju.

„Niech nam „Ziarno“ dla głodnych będzie bodźcem i przykładem.“

Przyjm pani wyrazy i t. d.

Z. L.

List ten z poczciwą intencyą napisany, niechcący poruszył wiele ważnych kwestyi.

Że u nas dużo rzeczy się marnuje i niszczy, że lekceważymy te właśnie drobnostki, których spożytkowanie miałoby wpływ na donośniejsze sprawy, leży to już niestety, w naszym charakterze i jest poniekąd nałogiem. Odpadki rozmaite, które zawsze choćby w najuboższym domu się znajdą, idą na marne, albo gniją po śmietnikach, lub przez nierozważne sługi zostają spalone—a kto wie, gdyby dostawa do papierni gałganów, których zawsze tam brak, powiększyła się, możeby i papier, ten ważny i niezbędny produkt spadł w cenie. Niewiele tu zachodu potrzeba: trochę dobrej woli, dopilnowania; a jeśli nie sobie bezpośrednio, to ogółowi możem zapewnić korzyść zbieraniem gałganów. Nie śmiejcie się czytelniczki, ale dowiedziawszy się, że w Wilnie kółko małych dziewczynek przezwawszy się *gałganiarkami*, wzięło się gorliwie do zbierania różnych skrawek, szczerze tej myśli rozumnej przyklasnęłam.

Na ten cel, mała *gałganiarka* zawiesza na ścianie szary płócienny worek i wkłada w niego z całego dnia uzbierane gałganki. Sługi również obowiązane są nic na marne nie wyrzucać, ale w worek ten *bric à brac* wszystkie odpadki składać.

Gdy się napełni, wszelkie przedmiota zostają rozklasyfikowane: większe gałganki odkładają się osobno, z których kochane dziewczątka szyją dla biednych ubrania; kawałki świec oddają się do przetopienia, jak również odłamki laku; papier i bibuła idzie w osobne skrzynki na skład główny na górze, a drobne nic nieznaczące skrawki, również osobno się zachowują. Trzeba widzieć dumę tych dziewcząt, jak się przechwalają ze zbioru swych skarbów, jak jedne drugie prześcigają w chwalebnym zamiarze.

Około Nowego Roku matki zajmują się zbytem tego towaru i pieniądze ztąd otrzymane, oddają do rąk, które na to zarobiły. I cóż myślicie czytelniczki, owe dobre dziewczątka, owe skrzętne *gałganiarki* robią z tym groszem? Oto dokupują potrzebnych dodatków, do większych odłożonych dla biednych gałganów i powstają z tego koszulki, sukienki, fartuszki dla dziatwy ubogiej, która to wszystko z rąk *gałganiarek* odbiera. Czyż nie piękny cel? przyznajcie same czytelniczki, że godzien ten wzór naśladowania.

Przyjrzyjmy się moralnej stronie. Już od wczesnego zarania uczą się dziewczątka skrzętności, nabierają pojęcia wartości i nie lekceważą nawet odrobinek, czując iż i te pożytek przyniosą. Przytem ożywia je myśl dobrego uczynku, wiedzą o radości, jaką sprawią biednym istotkom pozbawionym koniecznych potrzeb.

Dziewczynka wdrożona do tego, choć sama w dostatkach wychowana, choć nie zna braku, nabiera pojęcia o smutnym losie innych i serce jej miłosierdziu się otwiera. Bądźcie pewni, że nie wyrośnie na próżną lalkę, świecidełka, stroje nie będą głównym celem jej życia, bo poza niemi widzi drżące z zimna istoty, których przyodziać nauczono ją w dzieciństwie. Teraz jest czas potemu, zima niedługo srożyć się zacznie, wieczory długie wzywają do pracy przy lampie w gronie rodziny, uprzyjemnionej głośnem czytaniem. Żeby tak każda z was, czytelniczki, wzięła słowa moje do serca i część tych wieczorów poświęciła dla biednych. Na Nowy Rok spora wiązanka ciepłych ubranek, koszulek i t. p. byłaby sutą nagrodą dla was, sprawiając serdeczne zadowolenie obdarowanych i słowa błogosławieństwa dla dzieci waszych.

W przeszłej kronice wspominając o reformach szkolnych wyraziliśmy zdanie, iż pomimo spodziewanych zmian, z małem jedynie uwzględnieniem, rzeczy idą po dawnemu; lecz nowe rozporządzenia p. Ministra, który w odezwie do Rad pedagogicznych przy gimnazyach zaleca obmyślenie najskuteczniejszych środków pomocy dla uczącej się młodzieży, zmienia postać rzeczy.

Największem utrudnieniem zrozumienia wykładów jest dla ucznia język urzędowy. Zniesienie go choćby w czterech niższych klasach, znakomicie oddziałać może, na rozwinięcie pojęć, a stopniowe przygotowanie ułatwi przejście do dalszych studyi w mowie teraz obowiązującej. Jest czas potemu, aby prosić p. Ministra o tę ulgę, a słuszne żądanie niewątpliwie uzyska sankcyę.

Już za miesiąc, tania kuchnia dla studentów uniwersytetu zostanie otwartą, liczne głosy domagają się urzeczywistnienia szlachetnej ofiary p. Rapackiej. W istocie los niezamożnych studentów jest okropny, gdy spodziewany zarobek nie dopisze.

Zarobek ten jedynie do lekcyi i korepetycyi się ogranicza. Dotąd otrzymać je było można za pomocą ogłoszeń, lub w skutek rekomendacyi. Uznając niedostateczność tych środków narażających na koszta, lub niepotrzebne trudy, kółko studentów zamierza wprowadzić w wykonanie, projekt biura dla szukających pracy studentów. I dla szukających korepetycyi, biuro to może być pomocą, a pracującej młodzieży nieocenione korzyści może przyniesie.

Dowiadujemy się z „Tygodnia“ Piotrkowskiego, iż jeden z adwokatów zamówił zagranicą nauczycielkę koronek i z dniem 1 października w szkołach elementarnych piotrkowskich żeńskich, rozpocząć się ma nauka koronkarstwa, która może mieć szerokie zastosowanie w naszym kraju i zapewnić dobrobyt nie jednej okolicy. Oby więcej było podobnych przykładów!

M. R.

ROZMAITOŚCI.

TULIPAN.

Tulipan, jeden z najbogatszych pod względem barw i jeden z najulubieńszych naszych kwiatów ogrodowych, jest z pochodzenia Persem. Tam nazywa się on Laaleh, lilią, a do nas dostał się przez Krym.

Na Wschodzie odgrywa ten oryginalny, sztywny, bez zapachu kwiat, jeszcze podziśdzień ważną rolę; jest on tam uważanym za kwiat miłości, i jeszcze przed niedawnym czasem obchodziły kobiety seraju na cześć sułtana święto tulipanów.

Uroczystość tę urządzają mieszkanki haremu w ogrodzie serajowym i obchodzą z wielką pompą.

Różnokolorowe latarnie z papieru i szkła, bengalskie ognie i kagańce wspaniale oświetlają ogród. Na osobnem wzniesieniu są poustawiane, amfiteatralnie najpiękniejsze tulipany, które przez różnorodność swoich barw formują w kunsztowne desenie dywany. Na ziemi rozpościerają również dywany i skrapiają je cudownie pachnącemi wonnościami, ponieważ sam tulipan nie ma żadnego zapachu. Wtedy kobiety, bogato przystrojone, w uroczystej procesyi, wyprowadzają sułtana z pałacu i prowadzą go do tulipanów, podają mu najpiękniejsze z nich, nadając każdemu pewne miano, mające jakiś związek z miłością lub szczęściem w miłości. Tym sposobem nazywają się potem piękności tulipanowe „tajemnicą szczęścia,“ „snem miłości,“ „eliksyrem miłości“ i t. p.

Uprawą tulipana zajmują się równie gorliwie na Wschodzie jak i uprawą róży, ulubionego kwiatu turków.

Zupełnie odmienne, daleko mniej poetyczne stanowisko zajmował tulipan w Europie.

Dopiero w roku 1559 tulipan został przesłanym przez ambasadora cesarza Ferdynanda I przy dworze tureckim, do Augsburga, a w sześć lat potem, cudowne to dziecię Wschodu już kwitło w ogrodach bogatych przemysłowców miasta Augsburga.

Ztąd odbył on podróż po całej Europie; zamożni miłośnicy kwiatów, z Wiednia, sprowadzali cebule tulipanowe z Turcyi, i od tego czasu powstał zacięty i namiętny spór, w zaćmiewaniu dawniejszych gatunków przez coraz nowsze i piękniejsze. Uprawa tulipanów robiła olbrzymie postępy.

W początkach siedmnastego stulecia liczono już 216 rozmaitych gatunków, a w roku 1740 margrabia Baden-Durlach, namiętny miłośnik tulipanów, przedstawia wizerunki 3600 gatunków tulipanów, które sam zebrał. Uprawa i handel tulipanami przedstawiały w owych czasach w środkowych Niemczech jedno z najkorzystniejszych i usilnie uprawianych zajęć.

Jeszcze większe roznamiętnienie wzbudził handel tulipanami w Holandyi: tam stała się cebula tulipanowa przedmiotem spekulacyi. Na ulicach, na giełdzie, w składach, w porcie nie mówiono o niczem innem, jak tylko o tulipanach. Przytem nie myślimy, ażeby amatorowie ofiarowywali wysokie ceny za rzadkie gatunki; często bardzo istniał tulipan mający wykwitnąć z kupionej lub sprzedanej cebuli, li tylko w wyobraźni spekulantów, opis jego, umieszczony na papierze i opiewający cudowny jego gatunek, z oznaczeniem ceny był owym przedmiotem spekulacyi. Bajeczne sumy wygrywano i przegrywano w ten sposób; pewien ubogi komisant w Amsterdamie został w ten sposób w niespełna cztery miesiące milionerem, i istnieją akta, potwierdzające, że w ten sam sposób sprzedawano w rozmaitych wielkich miastach Holandyi, dziesięć milionów cebul tulipanowych.

Jeden ze spółczesnych pisze w tym przedmiocie: „Dziwaczniejszej mieszaniny publiczności, jak ta która się zbierała w dniach targu na tulipany na rynkach, gdzie sprzedawano te kwiaty, nie ujrzałbyś zapewne nigdzie. Widziałeś tam patrycyuszów świata kupieckiego, kapitanów okrętów, hrabiów, baronów, damy, chłopów, rzemieślników, majtków, rybaków, uczonych, malarzy, sługi, szwaczki i dzieci, i wszystko to handlowało i szachrowało, sprzedawało i kupowało cebule lub opisy.“

Za jedną jedyną cebulę, nazwaną „Semper Augustus,“ płacono 13,000 złotych.

Cebula „Generał Eukhuizen“ płaciła się po 6,000 złotych, inną znów „Vice-roi“ oddawano kontraktowo za „dwa ciężary (Last) pszenicy, dwa ciężary żyta, cztery spasłe woły, ośm nierogacizny, dwanaście owiec, dwa oksefty wina, cztery beczki piwa, dwie baryłki masła, tysiąc funtów sera, wiązankę ubrania i puhar srebrny“ tym sposobem niejeden stawał się jednego dnia żebrakiem, a nazajutrz bogatym obywatelem, przez jedną cebulę tulipanową.

Nawet sądy przyznawały tak wysoką cenę cebuli tulipanowej. Pewien majtek, wszedłszy do sklepu, ażeby kupić sobie śledzia, za to że napoczął cebulę leżącą na stole i mającą znaczną wartość dla spekulanta, został skazany na sześcio-miesięczne więzienie, pomimo zapewnienia z jego strony, że cebula była zupełnie sucha i źle bardzo smakowała.

Inny znów młodzieniec, który nie myśląc o tem, wśród zabawki łuskał cebulę, został zaskarżony przez przywiedzionego do rozpaczy właściciela tego zniszczonego klejnotu, skazanym na zapłacenie wartości cebuli w kwocie 4,000 złotych i musiał tak długo siedzieć w więzieniu, dopóki tej sumy nie uiścił.

Tulipan stanowił w tym czasie osobną szkołę malarstwa, onto wywołał do życia w Holandyi malarstwo kwiatów, w której to sztuce dokazano cudów. Malowidła Huysum'a, Verudael'a i Harermanna są jeszcze po dziśdzień ze względu na cudownie piękne i zgodne z naturą wykończenie perłami galeryi obrazów.

Jak dzisiaj urządzamy bazary dobroczynne, tak wtedy urządzano bazary tulipanowe, i na jednym takim bazarze sprzedano na korzyść domu sierot w Alkmarze, cebul tulipanowych na 100,000 zł.

Ten handel tulipanami przybrał tak wielkie rozmiary i stawał się w końcu powodem do tylu sporów i procesów, że sam rząd musiał czynnie wmieszać się do tych manipulacyi; w roku 1637 postanowiono jednozgodnie, że wszelkie kontrakty dotyczące tulipanów powinny być załatwianemi w ten sam sposób, co i wszystkie inne i wtenczas dopiero nastąpił stanowczy zwrot. Ponieważ trzeba było teraz wypełniać umowy, zawierane przy sprzedaży opisów, przeto bardzo często okazywał się brak owych tulipanów imaginacyjnych; fakt ten wywołał powszechną nieufność, ceny cebul upadały, upadłość następowała po upadłości, a rezultatem tego wszystkiego było znaczne nadwątlenie bogactw narodowych Holandyi, moralności, ponieważ ogół stracił chęć do pracy, i całego przemysłu krajowego, który z powodu handlu tulipanami został bardzo zaniedbanym.

Tak tedy turecki kwiat miłości zdobył sobie niepoślednie znaczenie w dziejach handlu świata. Cebula stała się pierwszą w świecie akcyą spekulacyi, jako brzemienny w następstwach wzór dla późniejszych czasów.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

Jadwigi Boguckiej.

(Ciąg dalszy).

— Przestań! dość tego! nieszczęśliwa!—powiedział.

I chcąc mnie zmusić do powstania, tak gwałtownie szarpnął mnie za rękę, że upadłam na kanapę, zamykając oczy i wydając okrzyk przerażenia.

— Pozostaje ci jeszcze powiedzieć jego nazwisko!—wyrzekł głucho drżącym głosem, jakby usiłując zapanować nad sobą.

Wyraz jego rysów mroził mnie jak lodem: odrazu zrozumiałam, że jesteśmy zgubieni. Cudem chyba, miałam jeszcze dość przytomności umysłu i zrozumiałam doniosłość tego żądania i jego okropne skutki.

— Nazwisko! jakież jest to nazwisko!—powtórzył ojciec—bo czekam!

Zapanowałam nad bojaźnią, która mnie pozbawiła zimnej krwi na chwilę.

— Daruj mi, ojcze, jeśli tego rozkazu nie spełnię; ale nazwiska, o które pytasz, wyjawić ci nie mogę.

— I ty śmiesz mi się jeszcze sprzeciwiać?—krzyknął, rozirytowany tylą zuchwalstwa.

Sądziłam, że mnie zabije; lecz nagle, przeraziwszy się widocznie samym sobą, powiódł ręką po czole i zostawiając mnie tak przygnębioną na sofie, zaczął chodzić po pokoju, podszedł ku oknu: otworzył je, jakby dla wprowadzenia do swego ducha spokoju. Byłą to chwila groźnego milczenia.

— Jesteś szaloną—rzekł wreszcie;—lituję się więc nad twoją niewiadomością i zapomnieniem o prawach, przepisanych w tym kraju przez zakon. Nie wyobrażasz sobie, sądzę, że podobne wykroczenia ujdą ci bezkarnie. Nie jesteś już w Paryżu; nasze żony i córki muszą tu szanować inne prawa, a gdy je lekceważą, mamy, dzięki niebu, dosyć środków do ukarania.

— Jestem, ojcze, w twojej mocy—odrzekłam z rezygnacyą.—Jeżeli nie masz litości nademną, poddam się twojej surowości.

— Oh! nie potrzeba mi zapewnień tego poddania, bo będę się rządził rozkazem—odpowiedział z takim chłodem, że czułam, jak mnie siły opuszczają.—Ale mimo to pojmujesz zapewne że w tej chwili żądam czegoś więcej nad żale. Nie usiłuj więc ukrywać nazwiska nikczemnika, będącego twoim wspólnikiem; a jeżeli od ciebie się nie dowiem, pozostaje mi Nazly: tę przynajmniej zmuszę do wyznania prawdy.

Dreszcz trwogi przebiegł mi po ciele na myśl kary, jaka czekała moję biedną powiernicę.

— Nie, nie—zawołałam—ona niewinna; ona go nie zna! ja sama zmusiłam ją do wszystkiego. Oszukałam ją. Ona nie wiedziała, że *on* tam będzie na mnie czekał.

— A więc oszczędź jej nieprzyjemnego badania i kończmy. Kto on jest? Gdzieś go poznała? Musi to być jakiś cudzoziemiec przybyły pewnie za tobą z Paryża?

Rozpacz natchnęła mnie myślą wykrętu; chciałam zmylić poszukiwania i odwrócić niebezpieczeństwo od Hassana.

— Tak jest—szepnęłam z udanym przymusem—jest to cudzoziemiec, który za mną podążył.

Na los szczęścia wymieniłam jakieś nazwisko, co usłyszawszy, ojciec udał się natychmiast do Bell, z którą mnie rozłączono. Na szczęście nie wiedziała o niczem.

Cztery już dni odtąd upłynęły, a w przeciągu tego czasu ani razu nie widziałam ani ojca ani Bell.

Osamotniona, odłączona od wszystkich mam koło siebie straż, jak w więzieniu. Moi ludzie, także zapewne podejrzani, nie mają do mnie dostępu i tylko dwie stare niewolnice Zeinaby są przypuszczone do mojej usługi. Z zewnątrz nic mnie dojść nie może. Co tam się dzieje? Marto! niepokoje te są przerażające! Wczoraj, chciałam iść do wielkiego haremu, sądząc, że może tam dowiem się cośkolwiek o swoim losie. Ale gdzietam! jedna z niewolnic zapowiedziała mi, że mi niewolno wychodzić z moich pokojów. Przeczuwam, że wielkie nieszczęście mnie czeka.

Gdzie Nazly? Biedna kobieta! Może ją wzięto na tortury, by ją zmusić do powiedzenia prawdy?... Czy mi się udało oddalić podejrzenia? Nawet Saïda mnie opuściła! Wczoraj widziałam ją chwilkę przez okno.

Przechadzała się po ogrodach; podniosła oczy ku mojej werendzie, ale spostrzegłszy mnie, z szybkością odwróciła głowę, jakgdyby na rozkaz. Coś strasznego, złowrogiego jest w tem wszystkiem; a mnie się zdaje, żem już żyć przestała, że więzienie moje ma być wiecznem, że nigdy za próg tych murów nie wyjdę.

Dziś rano ojciec był u mnie. Ujrzawszy go wchodzącego ze spokojnym wyrazem twarzy, z cygarem w ustach, jak za dni najlepszego między nami stosunku, pierwszym moim ruchem było upaść mu do nóg i prosić o przebaczenie mi błędu, skutkiem którego cierpiał; z zimnego jednak wejrzenia wyczytałam, że przyszedł tym razem w charakterze nieubłaganego sędziego. Z całym przeto, jak już wspomniałam, spokojem, który wszakże gorszym mi się wydał od najgwałtowniejszego gniewu i oburzenia, usiadł zostawiając mnie stojącą przed sobą. Nie spojrzawszy nawet na mnie:

— Przychodzę—rzekł—powiedzieć, jakie jest moje postanowienie i w jaki sposób zamierzam ci nakreślić plan przepędzenia ostatnich dni przed zawarciem małżeństwa.

— Małżeństwa! — wykrzyknęłam ukołysana szaloną nadzieją przebaczenia.

— Rozumie się—odparł;—czyż nie jesteś zaręczoną?

— Ojcze! podchwyciłam, pytająco patrząc mu w oczy—czyżbyś mi przynosił nadzieję? O kim mówisz?

— Jakto o kim?... Cóżto, zapomniałaś, że jesteś narzeczoną Mohammeda?

Na to imię, zadrżałam. Sądziłam, że od tej przynajmniej groźby mnie uwolnią. Ojciec odgadł moję trudną do uwierzenia pomyłkę i w jednej chwili z błędu mnie wyprowadził.

— Widocznie utraciłaś zmysły—mówił lodowatym tonem—i widzę że zachodzi potrzeba wybić ci coprędzej te romanse z głowy. Nie są one bynajmniej zwyczajem tego kraju. Jeżeli spodziewałaś się jakich pomyślnych skutków swoich nerwowych postępków, toś się grubo omyliła, moja kochana. Kobiety nasze nie znają kochanków. Zostawmyż więc te dzieciństwa w spokoju, a natomiast mówmy o rzeczy ważniejszej, to jest o czekającym cię ślubie.

— Ależ, ten ślub jest niepodobieństwem!—wyjąkałam zrozpaczona.

— Nie pojmuję dlaczego?... Wszakże Mohammed ma moje i twoje słowo?...

— Ależ to byłoby nikczemnem oszukiwaniem tego człowieka!—zawołałam.—Po tem, co ci ojcze wyznałam, nie mogę bez narażenia się na nazwę nieszlachetnej, zostać jego żoną.

— A! moja kochana! są to jeszcze twoje pojęcia europejskie—odpowiedział z obojętnością.—Tutaj, mąż jest panem, a kwestye sentymentalne, bardzo go mało interesują. Posłuszeństwo wystarcza, nie zaprzątaj więc sobie głowy niepotrzebnemi skrupułami.

— Więc żona w tym kraju uważana jest na równi z niewolnicą—powiedziałam, przerażona tą mową.—Czyż to moja wina, że kazałeś mnie wychowywać zdala od siebie i że pojęcia moje są tak różne z twojemi? Czyż to moja wina, że mam serce, duszę, sumienie, wreszcie że wzdrygam się na myśl kłamstwa, nikczemnej przysięgi? Wiesz dobrze, iż nie kocham Mohammeda, kochać go nigdy nie będę, a małżeństwo z nim stałoby się ciężarem całego mojego życia. Ojcze, niepodobna, byś chciał być dobrowolnym sprawcą nieszczęścia twej córki: byłoby to okrucieństwem.... Błagam cię, miej litość nademną...—zawołałam, wybuchając łkaniem.

Ojciec słuchał mnie niewzruszony. Przez chwilę wszakże zdawało mi się, że go łzy moje nieco zachwiały, ale i ta ostatnia nadzieja okazała się płonną.

— Sądziłem, że masz trochę więcej rozumu—powiedział;—wiesz chyba bowiem, ile wagi przywiązuję do tego postanowienia, będącego w tak ścisłym związku z twoim i całej rodziny majątkiem. Przypuszczałem, że zastanę cię dzisiaj rozsądniej zapatrującą się na rzeczy, ale widzę, żem się omylił. Co zaś do twoich sentymentalnych skrupułów tyczących się serca, duszy, prawości i t. d. nie zaprzątaj sobie niemi głowy. Harem nie wymaga od kobiet tych wszystkich subtelności uczucia: żona jest żoną, jej poddanie się wystarcza najzupełniej. Nie puszczaj więc wodzy romantycznym mrzonkom, które są dalekiemi od rzeczywistości: Mohammed wróci i dopomni się o swoje prawa. Ja zaś zapewniam twoje szczęście i przyszłość, dając ci pozycyą, którejby każda kobieta zazdrościła: kiedyś mi za to podziękujesz.

W przystępie najwyższej rozpaczy probowałam jeszcze ojca przebłagać; ale przerwał mi, zrywając się z siedzenia.

— Nie przyszedłem tu, żeby się z tobą sprzeczać—były jego słowa—ale żeby ci jeszcze raz przypomnieć o tem, co już oddawna postanowione. Ślub twój będzie za tydzień. Wszakże, przez ten czas drzwi twoje, jak zwykle otwarte będą do przyjęcia znajomych i nikt nie powinien się domyślać, że coś jest pomiędzy nami. Tym razem jednak unikaj popełnienia jakiegokolwiek głupstwa, bo cię pilnują jak oka w głowie. W tym celu wydałem już nawet rozkazy.

Tu ojciec wyszedł, a na jego miejscu ukazała się Bell i pochwyciła mnie w objęcia. Powiedziała mi, że i ona od pięciu dni jest jak ja, strzeżoną i pomimo prośb i przedstawień nie pozwalano jej się ze mną widzieć.

Nazly gdzieś znikła, może wypędzona... a może i zamordowana. Ale o moich schadzkach nikt nigdy się nie dowie. Wszyscy w ogóle, nawet owi słudzy, prócz ojca i Hosnah, naturalnie nie dorozumiewają się przyczyny mego zamknięcia i przypisują je chwilowej niedyspozycyi. Biedna Bell, ściśle wypytywana, w swojej rzeczywistej niewinności, niewiedziała nawet o co właściwie chodzi. Ja też nie wydawałam tajemnicy. Po cóż ją niepokoić?

Powiedziałam jej tylko, że pomiędzy mną a ojcem zaszło bardzo ważne nieporozumienie, wynikłe z mego oporu co do wyjścia za Mohammeda. Poczciwa istota, słysząc coś podobnego, spadła z nieba na ziemię i nie chciała dać temu wiary.

Skoro tylko klauzura moja się skończyła, umęczoną byłam odwiedzinami znajomych, na których ojcu tak wiele zależy. Jedną z pierwszych była Hosnah ze swemi przyjaciołkami i siedziała od południa do wieczora, pod pozorem, że jako starsza siostra, ma obowiązek dawać mi różne rady i przestrogi, przed tak ważnym aktem w życiu.

Męki cierpiałam, zmuszoną będąc znosić jej ironie, sarkazmy, a przytem nieznośne szpiegowanie mego każdego ruchu, obleczone naturalnie maską czułości i serdecznych uścisków.

Wreszcie dzień się zakończył. Po ostatniej z natrętnych wizyt, Hosnah przywołała niewolnicę i kazała się podnieść z miękkiego siedzenia; a wychodząc rzekła do mnie z szyderstwem:

— Radzę ci, uróżuj się jutro cokolwiek, bo ta trupia bladość nieprzystoi wcale narzeczonej: powinnaś być piękną!

Odwróciłam się, nie chcąc jej na to odpowiedzieć a po jej wyjściu rzuciłam się na łóżko i gwałtownie zaczęłam płakać. Bell nie mogła pojąć tej rozpaczy. Uspokoiwszy się trochę, na prośby poczciwej tej kobiety, wyszłam do ogrodu. Tam ledwie zdołałam przyjść nieco do siebie: nagle krzyk dziecka, zatrwożył mnie niesłychanie. Był to Mansour, który, spostrzegłszy swoją panią, biegł do mnie z roztwartemi ramiony: przeczułam, że to coś od Hassana. Malec ten przez kilka dni był chory i matka jego otrzymała pozwolenie, iż może przez ten czas w Chimilah doglądać chorego syna i wywierać na nim czarodziejskie wpływy, do jakich się czuje być zdolną. Podczas gdy całowałam chłopca w czoło, matka jego schwyciła mnie za rękę i pocałowała z gwałtownością:

— Niech Allah! pobłogosławi twoim czynom, hanum, i życzeniom—powiedziała uroczyście—sługa twoja leży u nóg twoich; możesz po niej deptać teraz, gdyś jej tyle dobrego wyświadczyła.

Saïda, zobaczywszy mnie z okien swego haremu, zeszła także do ogrodu. I ona o niczem nie wie.

Z jej czysto dziecinnego szczebiotania dowiedziałam się o wspaniałych ucztach, jakie mają wchodzić w program weselnej uroczystości, która trwać będzie przez trzy dni i tyleż nocy. Przygnębiona do ostatka wróciłam do swoich pokojów i piszę ten list do ciebie. Czuję potrzebę przyprowadzić mój nadwerężony umysł do równowagi. Obawiam się utracić zmysły. Boże! gdybym mogła umrzeć! Niestety! biedna moja Marto, umrzeć.... a wczoraj skończyłam lat ośmnaście.

Noc spędziłam niespokojnie. Ciągle zdawało mi się, żem już zaślubiona temu człowiekowi, którego nienawidzę... jedna z pośród całego haremu... Jego żoną!... Marto, siostro moja, pojmujesz tę śmierć straszliwą? Jego żoną! Nie, nie!

wzdrygam się na tę myśl i serce mi bić przestaje. Hassanie! Hassanie! mój kochanku, miłości moja, ocal mnie!

Napróżno szukam sposobu, któryby mnie mógł pozbawić życia. Są wprawdzie dusze silne, hartowne, które potrafią zrzucić z siebie ciężar nieszczęścia; jam słaba i nikczemna, boję się śmierci. Całą godzinę przesiedziałam wpatrując się w głębokie i pewne nurty Nilu, pragnąc przyzwyczaić się do widoku tej otchłani. Nie mam odwagi!

Z początkiem dnia zaczęły się moje męki na nowo. Ojciec był u mnie i... niczego się już nie spodziewam. Otrzymałam wszakże pozwolenie, że mi wolno nie przyjmować nikogo, ponieważ według opinii starszej siostry, moje zapuchnięte oczy i zrozpaczony wyraz twarzy, zadużo dają do myślenia. Zamknęłam się z Mansourem i jego matką, która w milczeniu wpatruje się we mnie swemi wielkiemi, wieszczemi oczyma i zdaje się odgadywać moje nieszczęścia, szukając w swych czarodziejskich zaklęciach, jakiego zbawiennego egzorcyzmu.

Farideh gwałtem dostała się do mnie, zapytując, jakie suknie każę sobie sprowadzić z Paryża, przyczem nieomieszkała mnie przekonywać o całym ogromie mojej głupoty.

— Jesteś, doprawdy, półgłówkiem—rzekła.— Chyba ci się w głowie przewróciło, że tak jęczysz i narzekasz, kiedy ojciec i my wszyscy ciągniemy cię gwałtem do szczęścia.

Trzy dni jeszcze oddzielają mnie od fatalnej chwili. Już i myśleć nie mogę; czuję tylko jak pozbawiona przytomności, staczam się w straszną, niezgłębioną przepaść.

XXIV.

Los mój rozstrzygnięty! List ten jest może wieczystem pożegnaniem. Dziś wieczorem opuszczam dom ojcowski, aby tam więcej nie wrócić.

Wiesz, że do więzienia mego, matka Mansoura, Salomea, miała wolny przystęp.

Zabobonna trwoga sług moich, nie ośmielała się stawać jej na przeszkodzie.

Wspomniałam ci już o gwałtownem przywiązaniu, które ta biedna fellahtka ku mnie powzięła. Wczoraj widząc mnie nieruchomie, jak posąg skamieniały, siedzącą z rękami na kolanach złożonemi, wpatrzoną w dal nieokreśloną, zcicha się zbliżyła i odezwała swoim obrazowym językiem.

— Znosisz ciężkie męczarnie, hanum moja ukochana; czy chcesz od nich umrzeć?

— Cóżby w tem było złego? — odparłam, wyrywając duszę z apatyi.

— A jednak ja tu jestem—dodała.—Dlaczego zapominasz o mnie?... czyż pies nie powinien przyjść w pomoc swemu panu?

Zwolna zwróciłam ku niej oczy.

— Moja poczciwa Salomeo, cierpieniom moim nic ty pomódz nie możesz.

— Zkąd wiesz, hanum — odparła z dziwnym spokojem — kto ci powiedział, że ja nie wiem twojej tajemnicy? żem już nie przygotowała kroków do ocalenia?

— Ty!—zawołałam—do mego ocalenia?

— Nie jestem przecież bojaźliwą gazelą, która płacze, grożącem niebezpieczeństwem strwożona i samowolnie staje się ofiarą zasadzki.

— Ale cóżbyś ty pomogła? — pytałam ją coraz mocniej zdziwiona.—Czybyś się nie obawiała stawiać dla mnie na kartę, twoje a może i twego dziecięcia życie?

Spostrzegłam na jej ustach dziwny uśmiech wzgardy.

— Głupiec tylko pozwala się złapać w sidła; rozumny umie ich uniknąć. Patrz, hanum — dodała, wyciągając rękę i pokazując mi klucz jakiś. Tem się otwiera brama ogrodu, prowadząca nad brzegi Nilu. Gdybyś sobie tym kluczem której nocy ułatwiła ucieczkę, ktoby wiedział, którędyś się wydostała?

Nie mogłam powstrzymać okrzyku. Rada Salomei mogła być zbawienną. Pozostawało mi uprzedzić Hassana. Serce o mało mi z piersi nie wyskoczyło. Pochwyciłam *guayazi* w objęcia i cichym głosem wszystko jej powiedziałam, zdając na nią całe moje ocalenie!

Przygotowania ukończone. Słówko ukradkiem Hassanowi przesłane, ostatecznie postanowiło o ucieczce. Dziś wieczorem będzie na mnie czekał. Człowiek wybrany przez Salomeę i pewny, zaprowadzi mnie do niego. Jutro, skoro świt, wyjedziemy z Kairu.

Nie chcąc Bell przerażać, nie mówię jej o niczem. Salomea przyrzekła mi, że ci prześle te moje ostatnie listy, z których się dowiesz o torturach i oswobodzeniu twojej biednej M'riem. Nie wiem, z jakiej kryjówki i kiedy napiszę do ciebie. Siostro! nie przeklinaj mnie!

(d. c. n.)

OGŁOSZENIA
przyjmują się w cenie 10 kop. za wiersz lub jego miejsce.

FORMY
wycinane z bibułki.

Redakcya dostarcza na żądanie Szanownych Czytelniczek, **formy wycinane z bibułki** i dopasowane do figury, po cenie następującej:

Forma stanika	rs.	—	kop.	50
Forma tiuniki	„	—	„	50
Cały fason	„	1	„	—
Forma płaszczyka	„	—	„	60
Forma paltocika	„	—	„	40

Dziecinne ubrania od 30 kop. do 1 rs.

Oprócz fasonów zastosowanych do rycin znajdujących się w numerze, wszelkie inne formy na zamówienie mogą być wykonane; tudzież ubrania z materyału, skrojone na poczekaniu i kompletnie dopasowane do figury, przez osobę kompetentną, która w redakcyi od 10 do 6 godziny przebywa.

Fasony na żądanie wysyłają się na prowincyę pod opaską, należy tylko miarę wziętą centymetrem nadesłać, z opisem szczegółowym żądanego fasonu.

Wszelkie komisa dotyczące sprawunków, Redakcya z całą gotowością prenumeratorkom załatwia.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Дозволено Цензурою. Варшава 23 Сентября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni Marya Ratyńska.

ROK 1880.

NOWE MODY PARYZKIE

Tablica kroju do Nr. 25 i 26.

Krój I. Poloneza dla młodej panienki od 12—14 lat, ryc. 21 w Nr. 24.
Fig. 1. Przód.
Fig. 2. Boczek.
Fig. 3. Plecy.
Fig. 4. Przednia połowa.
Fig. 5. Kołnierz.
Rękaw podług fig. 26.
Krój II. Paltocik dla dziew. od 6—8 lat, ryc. 24 w Nr. 25.
Fig. 6. Przód.
Fig. 7. Boczek.
Fig. 8. Plecy.

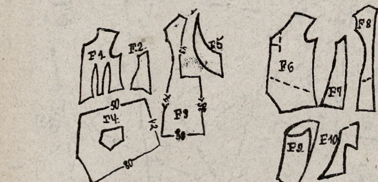
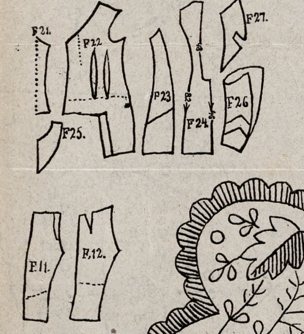
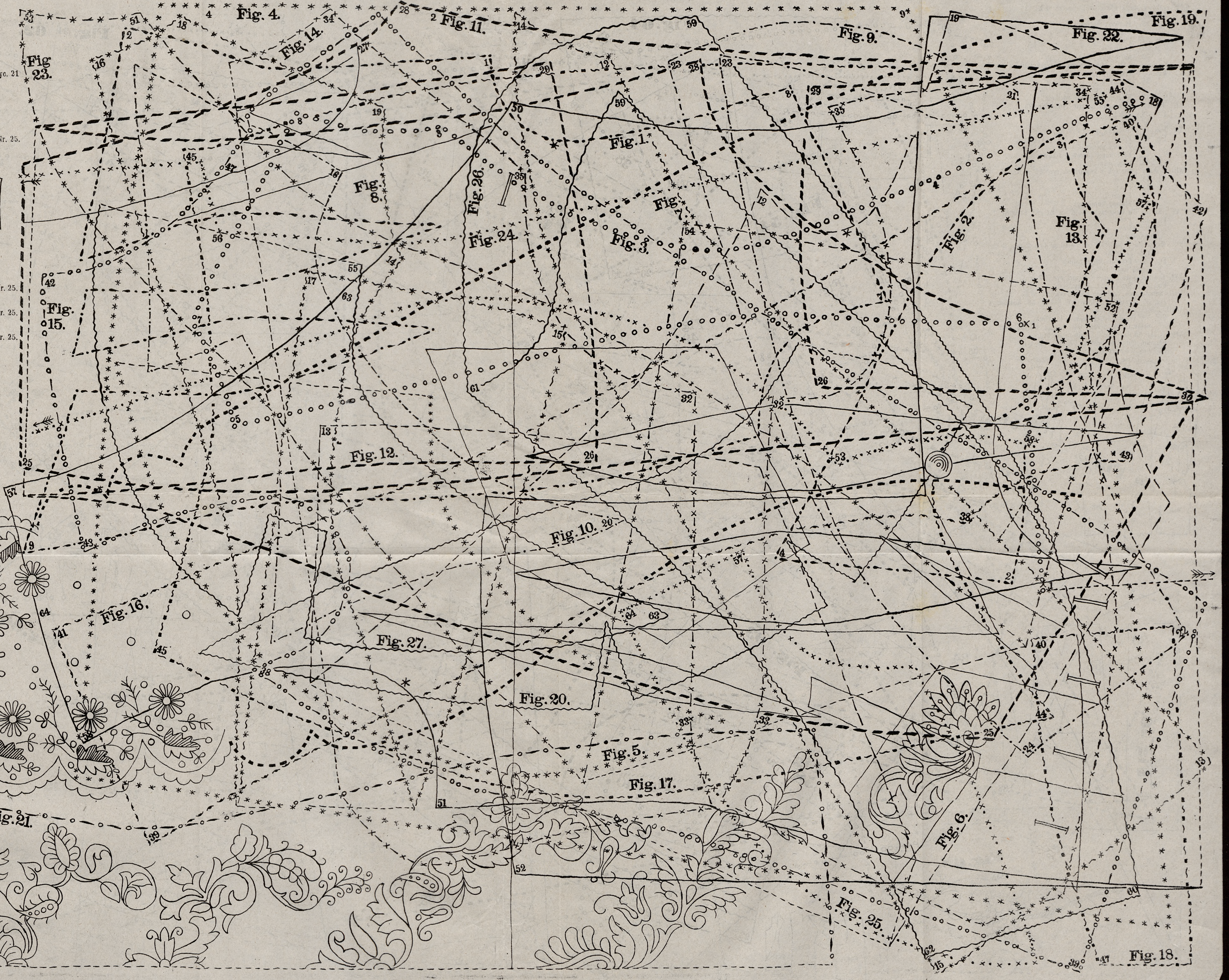


Fig. 9. Rękaw.
Fig. 10. Kołnierzyk.
Krój III. Spodeńki dla chłopcz. od 13—15 lat ryc. 25 w Nr. 25.
Fig. 11. Przednia część spodenek.
Fig. 12. Tylna część spodenek.
Krój IV. Kamizelka dla chłop. od 13—15 lat, ryc. 25 w Nr. 25.
Fig. 13. Przód.
Fig. 14. Plecy
Krój V. Surducik dla chłop. od 13—15 lat, ryc. 25 w Nr. 25.
Fig. 15. Przód.
„ 16. Plecy.
„ 17. Rękaw.
„ 18. Kołnierz.
Krój VI. Chusteczka, ryc. 31 w Nr. 25.
Fig. 19. Połowa chusteczki z deseniem.
Krój VII. Kołnierzyk, ryc. 32 w Nr. 25.
Fig. 20. Połowa kołnierzyka.
Krój VIII. Żakieta wyszywana sutaszem.
Fig. 21. Kamizelka z wzorem deseniu.
„ 22. Przód.
„ 23. Boczek.
„ 24. Plecy.
„ 25. Wstawiona część.
„ 26. Rękaw z wyszyciem.
„ 27. Kołnierz.







ODWROTNA STRONA.

IX. Frakowy stanik (directoire) ryc. 28 w Nr. 25
- Fig. 28. Przód.
- „ 29. Pierwszy boczek.
- „ 30. Drugi boczek.
- „ 31. Plecy.
- „ 32. Kamizelka.
- „ 33. Kołnierzyk.

X. Spódnica do 10 części zmniejszona na krótki k

- Fig. 34. Przedni bryt.
- „ 35. Boczny bryt.
- „ 36. Tylny bryt.
- „ 37. Kieszeń, naturalna wielkość.

XI. Jesienne, lub zimowe okrycie ryc. 4 Nr. 25.
- Fig. 38. Przód.
- „ 39. Plecy.

XII. Jesienny płaszczyk, ryc. 14 w Nr. 25.
- Fig. 40. Przód.
- „ 41. Połowa pleców.
- „ 42. Fałdowanie pleców i rękawa.
- „ 43. Spód rękawa.

XIII. Zimowy płaszczyk z kapturkiem ryc. 15 w Nr. 25.
- Fig. 44. Przód.
- „ 45. Plecy.
- „ 46. Kapturek.
- „ 47. Stojący kołnierzyk.

XIV. Kurtka dla chłopczyka od 5—6 lat ryc. 18 w Nr. 25
- Fig. 48. Przód.
- „ 49. Plecy.
- „ 50. Rękaw.

XIX. Majtki dla chłopczyka od 8—10 lat do kostiumu Mozart ryc. 27 w Nr. 25.
- Fig. 51. Przednia część majtek.
- „ Tylna część majtek.

XVI. Kamizelka do Kostiumu Mozart ryc. 27 w Nr. 25.
- Fig. 53. Przód. 54 Plecy.

XVII. Surducik do kostiumu Mozart ryc. 27 w Nr. 25.
- Fig. 55. Przód. 56. Plecy. 57. Rękaw. 58. Kołnierzyk.

XVIII. Poloneza, ryc. 45 w Nr. 25.
- Fig. 59. Przód. 60. Boczek. 61. Plecy. 62. Przednia połowa, 63. Rękaw. 64. Mankiet. 65. Kołnierz.

XIX. Podkładki do upięcia kapelusza do teatru.
- Fig. 66. Patka do przodu. 67. Patka do tyłu.
- Fig. 68. Wzór na koszyczek.

